

# **Długi lot metafizycznego anarchisty**

**Conradino Beb rozmawia z Dariuszem Misiuną**

Conradino Beb, Dariusz Misiuna

30 listopada 2012

W pewien piękny listopadowy poranek siadłem sobie do rozmowy z Dariuszem Misiuną – socjologiem, rebeliantem, metafizycznym anarchistą, filarem polskiego undergroundu, człowiekiem-legendą polskiej sceny wydawniczej... który jako właściciel założonego w 2001 wydawnictwa Okultura nieprzerwanie wzbogaca krajowy rynek o bezcenne pozycje z kategorii kontrkultury, współczesnego okultyzmu, kultury psychodelicznej oraz idei wywrotowych. Naprawdę nie ma w Polsce drugiego takiego wydawnictwa!

Mimo że DUŻE media nadały Darkowi w późnych latach '90 etykietkę „czarnego papieża”, zatrwożone promowaną przez niego myślą, była to w dużej mierze część nieszczęśliwego kursu polskiego establishmentu w stronę bezwzględnego zamordyzmu, którego wraz z wieloma innymi osobami padł ofiarą, a który w ostatnim czasie osiągnął swoją kulminację. Jednak nawet w obliczu zbliżającego się końca świata, gigantycznego kryzysu ekonomicznego i anomalii piętrzących się na polskiej scenie politycznej, OKULTURA ma się lepiej niż kiedykolwiek, gdyż siła optyzmizmu jest w stanie przenosić góry i podbijać kosmos. Poniższy wywiad zbiegł się szczęśliwie w czasie wraz z oddaniem do druku 3. numeru kultowego pisma *Trans:Wizje!*

**Conradino Beb:** Ciężko się składało trzeci numer *Trans:Wizji*?

**Dariusz Misiuna:** Oddawanie pisma do druku zawsze wiąże się z pokaźnym wydatkiem energetycznym, ponieważ nie wszystko można kontrolować i w dużej mierze trzeba improwować. Ot, na przykład rola czynnika X, tego co nieprzewidziane w procesie twórczym, okazuje się nie do przecenienia. Tym razem mieliśmy w redakcji gripę i zapalenie płuc, tak więc trzeci numer *Trans:Wizji* dosłownie wycisnął z nas siódme poty.

**Conradino Beb:** Ale będzie za to lepszy od poprzednich numerów?

**Dariusz Misiuna:** Nie mnie to oceniać. Będzie na pewno inny, bardziej spójny. Pracując nad poprzednimi numerami bawiliśmy się światem znaczeń. W pierwszym numerze tematem przewodnim była transformacja, pod którą podpięliśmy zarówno zjawiska odnoszące się do modyfikacji ciała i świadomości, jak i te związane z samym procesem twórczym. Drugi numer był poświęcony transgresjom i również dotyczył szerokiego wachlarza zjawisk. Obecny numer, dotyczący psychoszamanizmu, w 90% skupia się na szamanizmie psychodelicznym, kulturze psychodelicznej i badaniach nad psychodelikami. Jest więc bardziej wyrazisty, ale też pewnie mocniej specjalistyczny. Nie było jeszcze na rynku polskim publikacji, oddającej głos ludziom, którzy są „profesjonalistami od psychodelików”. Myślę, że nowy numer dobrze wypełni tę lukę.

**Conradino Beb:** No właśnie, ciekawą sprawą jest, że *Trans:Wizje* raczej nie są pismem przystępnym poruszając wiele tematów na poziomie akademickim czy wręcz ezoterycznym, a jednak zainteresowanie jest ogromne. Długo nie było na polskim rynku tego typu pisma, prawda?

**Dariusz Misiuna:** Mogę się tylko uśmiechnąć. Wydaje mi się, że przynajmniej część osób zainteresowanych szeroko pojmowanymi marginaliami kultury lubi kiedy docenia się inteligencję czytelników. *Trans:Wizje* nie są wprawdzie pismem naukowym, ale nie zamierzamy też traktować podejmowanych tematów po „łebkach”. Pisma, które tak robią, kopią sobie własny grób na podglebiu Internetu. Chcemy prowokować do myślenia. Nie podejmujemy tematów doraźnych. Nie powielamy njusów. Szukamy tego, co nieoczywiste w obszarze

kultury. Tego, co pulsuje w jej tkance. Cieszy nas to, że nie nadajemy w głąszy, że są ludzie, którzy chcą nas czytać. Wielu z nich staje się później naszymi współpracownikami. Pewnie, nie mały wpływ na ten rezonans ma fakt, że przy okazji wydawania kolejnych numerów pisma organizujemy mini-festiwale.

**Conradino Beb:** Coś się faktycznie dzieje na polskiej scenie czytelniczej w ostanich, powiedzmy dwóch latach. Wygląda to trochę na efekt zmęczenia masowym kursem, obranym przez wszystkie niemal polskie segmenty medialne na początku nowego stulecia. Osobiście widzę w tym zapowiedź powrotu fantastycznej energii początku lat '90, kiedy panowała ta radosna atmosfera tworzenia, poczucie że wszystko jest możliwe... choć dużo się od tego czasu zmieniło, nieprawdaż?

**Dariusz Misiuna:** Żyjemy w zupełnie innych czasach. Okres przełomu lat '80 i '90 to był w Polsce karnawał. Wszystko wydawało się możliwe. Braliśmy sprawy w swoje ręce. Tzw. trzeci obieg, czyli różne fanzyny związane ze sceną HC/punk, art ziny oraz pisma anarchistyczne, był potężniejszy od całej suto sponsorowanej prasy solidarnościowej. Codziennie odbywały się demonstracje, koncerty, przeplatane szalonymi podrózkami po kraju i balanżami. Obecnie jest całkiem inaczej, choć wyraźne jest poczucie, że tak dłużej być nie może. Jednak nie wydaje mi się, abyśmy mieli do czynienia z rozkwitem inicjatyw wydawniczych. Wręcz przeciwnie. Wszystko raczej związa się w stronę Internetu. Pytanie tylko, co czeka nas za rogiem? Eksplozja czy implozja? Nie wiem. Nie sposób nic przewidzieć. Trzeba więc „robić swoje”.

**Conradino Beb:** Jaki jest więc sens wydawania jakościowego pisma papierowego w erze digitalizacji, kiedy większość tradycyjnych mediów dokonuje dynamicznej migracji online?

**Dariusz Misiuna:** Jest. Internet wciąż niesie ze sobą pewne ograniczenia. Czytanie długich tekstów bywa mało wygodne. Nie sposób nacieszyć się całym kontekstem związanym z papierową edycją: dotykiem, szelestem papieru, zapachem, przestrzenią ilustracyjną. Myślimy o T:W bardziej jak o mini-albumach dostarczających mocy inspiracji. Nasz przykład dowodzi, że jeśli dostrzeżga się inteligencją czytelników, otrzymuje się w zamian ich uwagę.

**Conradino Beb:** A uwaga jest tym co się liczy, poza sferą pieniędzy... to trochę takie wydawnicze ZEN. Kiedy zakładałeś OKULTURĘ w 2001 miałeś jednak tą samą ideę – oprócz realiów ekonomiczno-społecznych w twoim podejściu do wydawania książek czy magazynów niewiele się chyba zmieniło?

**Dariusz Misiuna:** Wydaję to, co lubię. Początkowo przyświecała mi jeszcze misja, by wypełnić pokaźną lukę istniejącą na polskim rynku w zakresie tekstów źródłowych z pogranicza kontrkultury i zachodniej tradycji ezoterycznej. W ciągu kilkunastu lat sytuacja uległa znacznej poprawie. Inne wydawnictwa podjęły za nami ten temat. Dlatego wpadliśmy na pomysł by robić dwa pisma: *Hermaion* – poświęcony naukowym badaniom ezoteryki oraz *Trans:Wizje* – pismo psycho-aktywne. Lubię ciągle wyzwania. Nie dla mnie spoczywanie na laurach ani zjadanie resztek ze stołu kultury. Pieniądze w tym wszystkim mają znaczenie drugorzędne. Liczą się tylko po to, by móc realizować wizje.

**Conradino Beb:** Ale rynek polski robi się mimo wszystko coraz cięższy. Coraz więcej wydawców drży na myśl o wydaniu czegoś ryzykownego. Faktem jest, że przyczyna leży

bardzo często w ograniczeniu ich własnych gustów, ale dokłada się do tego dyktat hurtowni, wolno spływające pieniądze za towar i wysokie podatki na produkty drukowane, czyż nie?

**Dariusz Misiuna:** Nikt nie mówił, że będzie lekko. Czytelnicstwo gwałtownie spada, choć cierpią na tym głównie wielcy wydawcy, publikujący „mydło i powidło”. Na dodatek, wciąż kuleje rynek dystrybucyjny. Wielcy hurtownicy dyktują swoje warunki. Na płacności trzeba nieraz czekać dłużej niż pół roku. Jedyną drogą wyjścia jest sprzedaż bezpośrednio przez Internet oraz kontakt z małymi księgarniami, zainteresowanymi czytelnikiem. W takich galerio-kawiarnio-księgarniach upatruję nadzieję i alternatywę wobec książkowych supermarketów. **Wiele zależy też od czytelników, czy będą wspierać EMPiK, Matras i innych potentatów nie sprzyjających rozwojowi rynku książek, czy też zechcą chodzić do małych księgarni lub kupować książki bezpośrednio od wydawców.**

**Conradino Beb:** Taka jest prawda! Wielcy dyktują warunki, a mali albo się podporządkowują zakładając sobie stryczek na szyję, albo znajdują własne kanały dystrybucji. Na Zachodzie jest tak w zasadzie od późnych lat '60. Można mówić o kulturze nisz, które oferują własne produkty tematyczne, dystrybuowane bezpośrednio do zainteresowanych. W ten sam sposób działała zresztą polska scena zinowa w latach '80 i '90. Internet jednak przywrócił pewną równowagę, gdyż każdy jest teraz w stanie znaleźć dokładnie to, co go interesuje. Okultura się jednak dobrze odnajduje w nowym cyfrowym świecie?

**Dariusz Misiuna:** Jesteśmy tu od początku czyli od połowy lat '90. Już wtedy pojawiła się strona Okultury, pierwotnie z moimi tekstami. Osobiście, lubię skracać dystans. Nie potrzebuję skomplikowanej instytucji i fanfaronady. Mam gorący temperament i lubię działać pod wpływem natchnienia. Internet to ułatwia. Wpisuje się też dobrze w naszą wizję jak najmniejszego „zapośredniczenia”. Połowa nakładu naszych książek sprzedaje się przez nasz sklep internetowy, co czyni nas swego rodzaju fenomenem. Niemniej, wiem, że czeka nas jeszcze bardzo dużo wyzwań. Ot, choćby praca nad nową stroną, przekształcenie jej w portal, dodanie dwujęzyczności itd.

**Conradino Beb:** Fanpejdz fejsbukowy też jest tłumnie odwiedzany i lajkowany?

**Dariusz Misiuna:** To prawda. Zresztą Facebook niemal całkowicie pożarł media społecznościowe. Posiada wygodną formułę i jest mało anonimowy. Cieszy nas, że profil facebookowy Wydawnictwa Okultura i Trans:Wizji jest tłumnie odwiedzany. A jednocześnie pozytywnie zaskakuje to, że w Internecie cieszymy się większą popularnością od wielkich wydawnictw.

**Conradino Beb:** Bo w Internecie wszyscy są równi... zadziwia, jak dobrze broni się to medium mimo wysiłków zduszenia niezależnej myśli i twórczych inicjatyw – przejęcia pałeczki przez wielkie korporacje medialne... ale wskoczyło mi właśnie do głowy inne pytanie: czy nie czujesz się często ograniczony w swoich manewrach wydawniczych wiedzą i horyzontami własnych czytelników?

**Dariusz Misiuna:** Nie. Z prostego względu – wydaję to, co lubię. Nie targetuję Okultury pod kątem jakiejś grupy czytelniczej. Zakładam, że mam do czynienia z inteligentnym, otwartym odbiorcą, nie do końca pogodzonego z zastaną rzeczywistością i otwartym na zmiany. Oczywiście, miałem chwile zwątpienia, zwłaszcza na początku naszej działal-

ności wydawniczej, kiedy byliśmy kojarzeni z hardcore'owym okultyzmem. Zdarzały się wtedy kontakty z czytelnikami, dla których okultyzm pełnił rolę substytutu wiary. A mnie nigdy nie interesowało serwowanie komukolwiek jakiejś sztywnej mapy rzeczywistości.

Z biegiem lat Okultura rozpostarła jednak skrzydła obejmując swoją działalnością znacznie szersze spektrum wiedzy. Dzięki temu zaczęli też do nas „napływać” bardziej inteligentni, ciekawi świata czytelnicy. Z wieloma z nich zadzierzgnąłem znajomość, która czasami przeradzała się w przyjaźń lub współpracę. I to jest właśnie najfajniejsze w tej działalności, że prowadząc małą firmę, posiadając solidne oparcie w Internecie, czujesz ten obieg energii ze swymi czytelnikami i tworzysz coś więcej aniżeli książki. Pojawia się pewna wartość dodana – wspólnota.

Rzecz jasna, minimum dystansu bywa przydatne dla higieny psychicznej i ekonomizowania czasu. Inaczej, wydając książki o seksie, narkotykach i okultyzmie, można by się totalnie pogрузić w ekscesie. Reasumując ten przydługi wywód, przyznam że dla mnie ta praca – która czasami bywa bardzo mozolna – to przede wszystkim fantastyczna przygoda, w której istotną rolę pełni cały proces wydawniczy, od kreowania wizji, poprzez ich materialne manifestacje, skończywszy na relacjach z czytelnikami.

**Conradino Beb:** Ale poznałeś legendarnego Andrzeja Urbanowicza, gdyż byłeś w swoim czasie jedynym tłumaczem Crowleya na język polski... czyli pewna fama wisiała nad tobą dosyć długo. Do dzisiaj jesteś kategoryzowany jako naczelnny prorok mroku na polskiej scenie wydawniczej, he?

**Dariusz Misiuna:** Andrzeja poznałem w 2000 roku w Gardzienicach, w teatrze Staniewskiego. Pracował tam mój kumpel Joystick, który kilka lat wcześniej zrobił pierwszą Okulturową stronę z moimi przekładami i tekstami. Po spektaklu *Metamorfozy* wg Apulejusza odbyło się spotkanie aktorów z Urbanowiczem, podczas którego wygłosił on wykład na temat nowej ery, w której dominującą rolę odgrywa archetyp Dziecka. Wspominał w nim o wizjach Crowleya i przy tej okazji wyszło na jaw, że wśród słuchaczy znajduje się tłumacz książek Aleistera Crowleya. Sprezentował mi swój album, a ja mu przełożyłem przeze mnie *Principię Discordię*.

Co do drugiej części pytania, odpowiedź brzmi tak. W latach 90-tych faktycznie uchodziłem za polskiego „czarnego papieża” z racji tego, że jako jedyny pisałem artykuły o Crowleyu i mrocznych odłamach okultyzmu. Czarowałem też wydawców, by publikowali przekłady jego książek. Jednak nie był to zaszczytny tytuł w kraju, gdzie nonkonformizm posiada diabelskie oblicze, nie za bardzo mi pasował i mocno mnie ograniczał.

**Conradino Beb:** Czarowałeś... dobrze

**Dariusz Misiuna:** Sam siebie zaczarowałem! Z Crowleyem jest taki problem, że choć dostarcza wielu fantastycznych technik na przezwyciężanie społecznych uwarunkowań i psychologicznych programowań, sam stwarza tak kompletny system, że łatwo potraktować jego świat jako doskonałą iluzję wypełniającą przestrzeń doświadczenia. A mnie jednak zawsze najbardziej interesowało doświadczenie wewnętrzne, życie jako wyzwanie, przygoda, eksperyment. Nie zaspokajanie się dogmatami, jakkolwiek rewolucyjnie, luzacko czy buntowniczo by one się nie prezentowały. Życie jest kolorowe, a nie czarne lub białe.

**Conradino Beb:** Fantastycznie! Rozszerzasz więc działalność na ogólne pole kontrkultury, myśli niepokornej i kultury psychedelicznej, żeby wyjść z mrocznej szufladki, a jednocześnie dać czytelnikom do zrozumienia, że w życiu jest więcej sposobów na zabawę, niż odprawianie rytuałów mniejszego pentagramu w czarnym worku na głowie i udawanie przed lustrem, że życie toczy się 24 godziny na planie astralnym. Czujesz się trochę dekonstrukcjonistą tej całej okultystycznej bzdury, która się w Polsce przyjęła jako obowiązujący model?

**Dariusz Misiuna:** Nie wiem czy bzdury, raczej bajki. Każdy ma prawo żyć według swojej bajki, ale to z pewnością nie moja formuła poetycka na życie. Interesują mnie twórcze odloty. Moją świątynią jest świat. Kręgiem magicznym jest przestrzeń sztuki i jej relacji z otoczeniem społecznym. Nie jest to zresztą takie odległe wobec crowleyowskiej definicji magii sformułowanej na łamach *Magiji w teorii i praktyce*. Ten wymiar fenomenologiczny jest tam bardzo wyraźnie zarysowany, niestety później tonie w mętach neoplatonickiej hierarchii. Widzisz, sam latałem w dziwnych ciuszkach uwalniając istoty z innych wymiarów. I rozumiem, że inni mogą odnajdywać w tym radość, szczególnie jeśli posiadają skłonność do fetyszyzmu oraz teatralizacji. Jednak obecnie najsilniej działa na mnie energia życia codziennego, którą przenika magia. Wystarczy tylko uwrażliwić się na nią i szerzej otworzyć oczy.

**Conradino Beb:** Niewymuszona (naturalna) działalność bez żądy rezultatu jest najsilniejszym działaniem magicznym i nie trzeba do tego siedzieć w ciemnym pokoju próbując oddzielić swój uduchowiony umysł od ciała, by mógł spotkać się z Wielkim Cthulhu... faktycznie, widać tu pewien neoplatonizm. Zresztą o czym my w ogóle mówimy, większość z tych domorosłych magów ślęczy obecnie 18 godzin na dobę przed komputerem wyszukując mroczne ikony, pod którymi mogą siedzieć na forach i prezentować się na Facebooku. Nie są zwykle zdolni do przełamania granicy pomiędzy poszukiwaniem wizerunku, a prostymi faktami życia. Zdaje mi się, że magia często bywa niczym więcej niż duchowym snobizmem. A jak z tobą, zdążyłeś go porzucić?

**Dariusz Misiuna:** Chyba musiałem być nieświadomym snobem, skoro go porzuciłem. A tak na serio, to mnie kwestia ornamentunku okultystycznego interesowała może przez pierwsze dwa lata. Nie dłużej. Jedyne przejawy mojego snobizmu objawiały się w pewnej skłonności do kupowania tajemniczych ksiąg w zdobionej oprawie. Ale nawet to nieszczerze długo mnie trzymało. Myślę, że mam w sobie pewien rys antyspołeczny, przejawiający się w tym, że nie lubię tego, co modne, a wręcz czuję natychmiastowe znudzenie tym, co staje się modne. Kiedy Crowley stał się w Polsce popularny, zacząłem postrzegać go jak starą raszplę. Owszem, nadal dostrzegam jego dawny urok, jak również doceniam jego geniusz, niemniej utraciłem fascynację całym budowanym wokół niego sztafażem. Faktycznie, jest w tym coś jasełkowego.

**Conradino Beb:** Anarchistyczne korzenie nigdy nie odeszły w przeszłość?

**Dariusz Misiuna:** Czym skorupka za młodu nasiąknie, tym na starość trąci. Metafizyczna anarchia to wciąż dla mnie najbliższa formuła mitopoetycka.

**Conradino Beb:** A jak się anarchista, były crowleyowiec, psychonauta odnajduje w brutalnych realiach IV RP?

**Dariusz Misiuna:** Dobrze. Konrad, przecież ta społeczna szopka to bzdura. Najwięcej prawicowych ustaw wprowadziły lewicowe rządy. Najbardziej zamordystyczni są tzw. liberałowie. Fakt faktem, że żyjemy w coraz bardziej opresywnym otoczeniu społecznym, które tylko czasami podsuwa nam lizaki, byśmy lepiej się z tym czuli.

**Conradino Beb:** Bronisz się przed ekspansją faszyzmu optymizmem?

**Dariusz Misiuna:** Jest kryzys, wszystko się sypie, pojawia się więc też i tęsknota za spójnym światem. A spójność można wytworzyć tylko kosztem wykluczenia, tylko poprzez grubo zakreślone granice. Tak właśnie rodzi się faszyzm. Jednak nie demonizowałbym tego zjawiska, skoro wielcy obrońcy narodu to często narkonaziści i dziwkarze. Spójność zapewniają im tylko fantazmaty, a nie praktyka życiowa.

Z drugiej strony straszenie ekstremami jest na rękę obecnej władzy, która bardzo chętnie dolewa oliwy do ognia. Dzięki temu jawi się przecież jako jedyny gwarant normalności i spokoju! Bardzo polecam lekturę komiksu Transmetropolitan. Warrenowi Ellisowi udało się uchwycić ten mechanizm polityczny robienia ludzi w balona poprzez polityczną ustawę i grę złudzeniami.

**Conradino Beb:** Ale władza demoralizuje – nawet, jeśli dzisiejsza polityka nie sprawuje już żadnej władzy nad procesami ekonomicznymi – i pojawia się oczywiste pożądanie, żeby narzucać społeczeństwu coraz więcej krzywdzących, absurdalnych praw, które mają ograniczyć zdolność obywateli do partycypowania w „procesie demokratycznym”. Polska zaczyna trochę przypominać Republikę Delegalizacji Wszystkiego, nie sądzisz?

**Dariusz Misiuna:** Tak. Bo tak jest najłatwiej. Jeśli jest problem, prościej jest nie mierzyć się z nim, tylko go odcinać. Wiara, że można zaradzić czemuś poprzez zaostrzenie prawa to rodzaj myślenia magicznego – przekonania, że prawo zadziała jak klątwa. Nic bardziej mylnego. Życia społecznego nie da się kontrolować totalnie, nawet jeśli wszędzie postawimy kamery, a obywatele zaobrączkujemy w elektroniczne kajdanki. Największy problem w tym, że ludzie chcą tego, ponieważ najistotniejsza w ich życiu jest potrzeba bezpieczeństwa. Są przekonani, że to nie oni rezygnują z wolności, tylko ci, którzy w jakiś sposób im zagrażają. I tak oto zaciska się pętla samoograniczeń. Myślę też, że w tym procesie istotny aspekt odgrywa tzw. postęp techniczny i jego związki z biznesem. Na kontrolowaniu ludzi można przecież nieźle zarobić.

**Conradino Beb:** W Polsce wygrywa chyba na tym bardziej rozrośnięta administracja państwowa: policja, sądy i więziennictwo... chociaż z drugiej strony im bardziej skomplikowana sprawa, tym szybciej oprawcy chcą umyć ręce i pójść do domu, bo nie chce im się robić użytku ze wszystkich narzędzi konstytucyjno-technicznych, które mają do dyspozycji. Preferują raczej wybieranie tych najprostszych, godzących np. w nastolatki, których złapano z jointem w parku, a nie lobbystów, przekupujących posłów i senatorów. Czyż nie?

**Dariusz Misiuna:** Oczywiście. Rozumiem, że nawiązujesz do polityki prohibicyjnej państwa. Cóż, to jednak tylko wierzchołek góry lodowej i choć uważam prawo do spożywania tego, czego się chce, za coś absolutnie elementarnej, nie wydaje mi się by był to największy problem społeczny.

**Conradino Beb:** Chciałbym, żebyś się ustosunkował do problemów w Polsce gradacyjnie... a największym z nich nie jest chyba palenie trawy, co? GMO? Wysokie podatki? Man-

daty za picie piwa w parku? Korupcja w mediach i w parlamencie? Niemożność skonstruowania pierdolonych autostrad?

**Dariusz Misiuna:** Żaden z partykularyzmów. Cały system misternie tka iluzję funkcjonalności, a jest kompletnie nieżyciowy. Zapewnia dobry byt tylko ludziom, którym się zdaje, że go kreują. Zresztą, o czym my gadamy, Konrad, przecież Polska nie istnieje, to tylko złudzenie podzielane przez 40 milionów ludzi.

**Conradino Beb:** Baudrillard?

**Dariusz Misiuna:** ...is dead! Ale przynajmniej miał coś ciekawego do powiedzenia na temat ściemy społecznej. Może za wcześniej, bo jednak w epoce rozkwitu jego myśli jakieś tam formy społeczeństwa jeszcze istniały. Ale państwa narodowe to bzdura. Może w Ameryce Południowej spełnia się ta formuła, a to paradoksalnie dzięki kontynentalnemu internacjonalizmowi. To zresztą pewien paradoks – im bardziej zglobalizowane poszczególne społeczeństwa, tym silniejsza w nich iluzja narodowości.

**Conradino Beb:** Nie musisz dwa razy powtarzać, słyszę cię. Ale gdzie my zdążamy? Przyszłość będzie bardziej cyberpunkowa czy będzie raczej wyglądała, jak IV Rzesza Międzynarodowa?

**Dariusz Misiuna:** Może jedno i drugie. Cyberpunk w realiach międzynarodowej IV Rzeszy. Tak czy inaczej, jakiejkolwiek tendencje będą wywoływać kontrtendencję, tak więc nawet w sytuacji IV Rzeszy pojawią się oazy wolności lub iluzje wolności, wyspy szczęśliwe, powroty do natury i do cudów naturalnego umysłu.

**Conradino Beb:** Wypiję za to...mądrości Williama Gibsona i Davida Cronenberga, choć tak naprawdę Burroughs.

**Dariusz Misiuna:** Grzybowe bad tripy.

**Conradino Beb:** Dokładnie, przyszłość jako kwasowy bad trip. A tymczasem nadchodzi 3. Festiwal Trans:Wizji. Dużo ludzi się zjawi?

**Dariusz Misiuna:** Pełna sala. Niestety, sporo osób odeszło z kwitkiem. Trochę przerosło nas zainteresowanie. Być może to czas na zmianę formuły. Najwyraźniej udało nam się wpaść na dobry pomysł organizacji festiwalu podczas premier kolejnych numerów pisma. Festiwal łączący sztukę performance z warstwą audiowizualną, mocno zresztą transową. Zawsze jest to też okazja do fantastycznej wymiany energetycznej. Czyli święto!

**Conradino Beb:** Rośniecie, więc pora na zmianę formuły. To zresztą jedyne tego typu wydarzenie w Polsce, organizowane w starej dobrej tradycji jednoczenia środowiska... wypić lampkę wina, zapalić bata, wyrwać jakąś mroczną gotkę. Jaki rodzaj energii jest krzesany na festiwalach *Trans:Wizji*?

**Dariusz Misiuna:** Pociągający, magnetyczny. Ludzie zdają się być oczarowani, trochę jak w transie, a jednocześnie bardzo dużo jest w tym eksperymencie i przestrzeni do śmiechu. Gotek nie widziałem

**Conradino Beb:** Z gotką to był żart, ale piękne kociaczki widziałem na wielu zdjęciach z poprzednich edycji

**Dariusz Misiuna:** Staramy się to robić w ten sposób, by sam festiwal był doświadczeniem psycho-aktywnym. Piękne dziewczyny lubią piękno. To widać w ich oczach. Dlatego błyszczą.



**Conradino Beb:** I nie grozi za to w Polsce kara więzienia?

**Dariusz Misiuna:** Szczęśliwie, jeszcze nikt nas tu nie kara za dobre samopoczucie.

**Conradino Beb:** Ufff, nagadaliśmy się za wszystkie czasy, ale przynajmniej udowadnia-  
my czytelnikom *MGV* i *Trans:Wizji*, że nawet w czasach kryzysu wszystkiego i rządów poli-  
tycznych gabinetów, które bez uszczerbku dla kraju mogłyby zastąpić moje dwa niesforne  
koty, wciąż można cieszyć się życiem i robić coś twórczego.

**Dariusz Misiuna:** Ależ oczywiście, wystarczy nie oglądać się na nikogo!

**Conradino Beb:** Można chyba oczekiwać, że Okultura nie da się zdławić i będzie dalej  
myśleć samodzielnie?

**Dariusz Misiuna:** Gdyby stało się inaczej, nie mielibyśmy już do czynienia z Okulturą.

**Conradino Beb:** Fantastycznie, wszyscy na pewno odetchną z ulgą. Dzięki za możliwość  
wytargania cię za uszy

**Dariusz Misiuna:** My pleasure!

Anarcho-Biblioteka  
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Conradino Beb, Dariusz Misiuna  
Długi lot metafizycznego anarchisty  
Conradino Beb rozmawia z Dariuszem Misiuną  
30 listopada 2012

magivanga.com

**pl.anarchistlibraries.net**